

BAZAR RÓŻYCKIEGO.TAM BYŁO WSZYSTKO

Stuchowisko dokumentalne Muzeum Warszawskiej Pragi - transkrypcja

[muzyka], [okrzyki przekupek], [szum bazaru]

Małgorzata Majewska: - Wszystko można było dostać na Różyckim. I na kila i na metry, i na wagę, i na łokcie, na wszystko. Nawet dziadka z babcią można było kupić...

Joanna Mazurek: - Mówiło się Bazar Różyckiego na Pradze, się mówiło, dworzec Wileński wiadomo, że na Pradze, ZOO na Pradze, kościół św. Floriana na Pradze, szpital Przemienia na... znaczy tak się łączyło, jak ludzie...

Magdalena Michalska: - Życie toczyło się na Pradze, Bazar Różyckiego, ten słynny, to było w ogóle miejsce marzeń, gdzie wszystko mogło dostać, wszystko można było zjeść, gdzie byli ludzie życzliwi, jedni drugim pomagali. A co to właściwie to był bazar, to jest właściwie centrum Pragi mieściło się na Bazarze Różyckiego. Tam wszystko było. I charakter miał specjalny ten bazar.

Elżbieta Strzemińska: - To było okno na świat Pragi. Tam było wszystko.

Kunegunda Sanir: - Naprawdę był magnesem przyciągającym tu wszystkich. Przez dziesiątki lat z powodu tego bazaru ludzie tu przyjeżdżali.

Hanna Sujecka: - Od, od naszej strony taka ogromna brama była od Brzeskiej, na Bazar Różyckiego jak się wchodziło tam to w takich szeregach stali, to już zawsze... Żydzi po tej, po tej stronie mieli masło, mieli jajka, ale naprawdę mieli towar w bardzo dobrym gatunku. A tu przy samej bramie. No i oczywiście to było targowanie się. To to nie było zakupu żadnego bez targowania się. To nie było... nie było zakupu, nieważne. Także kiedyś mama trochę przechorowała moja, bo tam on dla przykładu dał cenę masła, pamiętam, że masła. Dziesięć złotych, a ona mówi mogę, mogę dać pięć. To on już tylko oczy duże zrobił. Pani, a skąd pani przyszła? Mama moja mówi z Honolulu, to idź pani lulu. No to odwróciłyśmy się zaraz, pobiegł zaraz za nami. Panie no co? Nie dobijemy targu? No co? Nie kupi pani u mnie? I zaraz powrót z powrotem i opuszczenie z jednej strony ceny, z drugiej strony no i w końcu gdzieś tam w środku prawda była jaka ta cena powinna być. No ja powąchała tylko masło i wiedziała, że dobre. Ja podziwiałam, bo ja [...].

Adam Ferch: - Nieceniony bazar Różyckiego. Pamiętam jak chętnie chodziłem z nianiusią po zakupy i jak miała kupować masła, to normalnie sprzedawca osetkę masła dawać na spróbowanie z końca nie, bo nianusia kazała sobie przekroić. Wzdłuż osetkę. Dlaczego? Wiadomo było, że często gęsto to jest kamień oblepiany masłem, żeby robić wagę. Albo w środku jest puste, jest nalana woda. A jak było przecięte wzdłuż, to nic się nie ukryje. Albo końcówki były ze świeżego masła, a korpus był ze starego masła. Z tymże na Bazarze Różyckiego był zwyczaj, że zawsze się kupowało u tych samych kupców.

Halina Machocka-Piekałkiewicz: - Przyjeżdżały ze wsi takie babki handlujące w liściach kapusty, serek jakiś, albo...

Elżbieta Budkiewicz: - Pamiętam chleb, który mama kupowała, ciemny chleb na liściu chrzanu.

Halina Machocka-Piekałkiewicz: - Masło osetkowe, a to jajka w jakimś koszyku, na mendle się kupowało. Śmietana w bańkach całych. No to tak, to na mnie robiło wrażenie.

Janina Zawadzka: - Mówię, ciotkę miałem co miała budkę z nabiałem. Pyszne miała, pamiętam, ten ser, do dziś, taki pyszny, bo ona miała dobrych dostawców.

Ryszarda Zielińska: - Ekstra smaczne, bo było wszystko bardzo świeże. W żadnych lodówkach, żadne mrożonki, żadne dorabiania, bo nie było możliwości fałszowania towarów, bo od razu się psuły i do widzenia. I nie sprzedawał. Także było wszystko smaczne. Nie było takiego wyboru jak teraz. Niemniej, pomarańcze były przepyszne, katarskie.

Kunegunda Sanir: - Orzechy, owoce południowe, wszystko czego nie było w sklepach, to tutaj na bazarze można było kupić.

Andrzej Kutrzebski: - To były całe rzędy bud stojące, a bliżej Brzeskiej, idąc od Targowej, po prawej stronie pod murem, była taka stała sprzedająca warzywa i owoce.

Hanna Gałys: - Beka kapusty, kartofle leżały, takie - wie pani - zrobiony taki tam... ze dwie deski.

Andrzej Kutrzebski: - I to była dobra kupcowa, dlatego że jak moja matka tam poszła raz, drugi, trzeci, to ona już matkę poznała. Ponieważ matka brała zawsze dobry... znaczy już miała coś kupić, to zawsze uważała, że lepiej mniej, a dobre rzeczy, a nie dużo byle czego. Więc mówi, że zawsze była przychodziła, co pani tam se życzy? Nie mam dla pani dzisiaj towaru. Dla pani dzisiaj nie mam towaru. Albo jak pani coś chciała, to mama tam jakieś tam coś, a to zaraz... i nie brała stąd co tu leżało, tylko gdzieś tam wyciągała, bo ona dla stałych klientów miała najlepszy towar odłożony. I dla tych stałych, towar nie ten na wierzchu, tylko ten odłożony... Oczywiście klientów miała. Bo jakżesz mogło być inaczej, prawda?

Kunegunda Sanir: - To była taka pani: „Lalka, to ile ci tych kartofli zważyć?”. Bo ona zawsze była ubrana w takie rękawiczki, tak żeby sobie... i miała wymalowane paznokcie i głos miała donośny i właśnie zachowanie takie było. I no w ogóle była wspaniała. Ale zawsze miała dobre kartofle. I ja u niej kupowałam jako dziewczynka i babcia kupowała no i mnóstwo miała klientów. I chwalili, i po prostu, i pamiętali. „A to do Lalki idź! U niej kartofle. Albo tam, jak nie u niej to tam dwa stoiska dalej. Tam za nią”. To był punkt orientacyjny znowu.

Teresa Szejwian: - Mączarki były wspaniałe, prawda? Gdzie te budki były z tą kaszą, grochem, fasolą i takie te, te mączarki różne.

AHM: - Dlaczego to się mączarki nazywało?

Teresa Szejwian: - No bo mąkę sprzedawały, kaszę, groch, fasolę. Mama bardzo... nawet po wojnie, chodź było trudno, ale bardzo lubiła takie kasze gryczane jak to... nie paloną.

Kunegunda Sanir: - Przede wszystkim mąka, cukier, o takie, do ciasta...

[muzyka], [okrzyki przekupek], [szum bazaru]

Kunegunda Sanir: - Tu od Brzeskiej kwiaty, kwiaciarki były, sprzedawały kwiaty. Tutaj dalej ryby były, znów od Brzeskiej kwiaty, kwiaciarki były, sprzedawały kwiaty. Tutaj dalej ryby były, znów od Brzeskiej...

Halina Machocka-Piekałkiewicz: - Pamiętam takie były stosiki z rybami, w latach to był 1936-1937, tuż przed wojną... Całe beczki! Jakies tam matiasy, nie matiasy, jakies różne gatunki tych śledzi. Poza tym no zawsze przed Bożym Narodzeniem też karpie, pływające w jakichś takich cynowych baliach. Pamiętam masę tych ryb tam było. I to przeważnie się tym zajmowali Żydzi.

NN:- Pod ścianą, pod budynkami stały beczki ze śledziami. Tam te kobiety żydowskie sprzedawały. Cały handel był... słycać było taki jakby rechot żab: „śledzie, śledzie”. To beczki były te, to były marnowane, to były tam w oleju, czy tam w czymś..., prawda.

Kunegunda Sanir:- I smażone ryby. Tak, to można było... kupowało się i po prostu jadło od razu. Dalej za tym, to były jatki, a więc mięso przygotowane już tam wołowe, wieprzowe i cielęce, baranie też można było kupić. I końskie można było kupić. Bo rzadko gdzie można było kupić mięso.

Hanna Sujecka: - Głównie koninę ja kupowałam. Właśnie na Bazarze Różyckiego. Oni sprzedawali takie befsztyki naocowane, przyciśnięte. Coś fantastycznego! Wie pani? Jakież było to dobre!

AHM:- A czy przyjeżdżała pani specjalnie...

Hanna Sujecka: - Tak. W Falenicy ja wtedy mieszkałam. Jak... jakież one były dobre.

Grażyna Dylewska: - Boże! Jak mi brakuje na bazarze tej części z tymi kurami, kaczkami, jajkami...

Kunegunda Sanir: - Gęsi, kury, kaczki, indyki i to piszczalo, kwiczało i różne robiło tak. I oni darli pióra, żeby sprzedać, kto chciał. Ktoś chciał kupić to w całości z piórami i sobie to obdzierał w domu, a ktoś już gotowe.

Adam Królak: - Na Brzeskiej od strony numeru 19, tutaj a nie od strony Ząbkowskiej, to była rzeźnia taka wewnętrzna.

H. Królak: - Pani żywe kury miała, także pani powiedziała, żeby zabili, to pani zabili, żeby pani oskubali, to oskubali. Wszystko zrobili. Pani wiedziała...

Adam Królak: - Właśnie mówiłem o tej ubojni przy Brzeskiej...

H. Królak: - No tak, tam było przecież tak na tym bazarku. Specjalne miejsce było wydzielone.

Andrzej Malesa: - Były właśnie stoiska, że babcie, te panie, starsze panie, handlowały kurami. Takie kury... kiedyś chciałem kupić takie udko, czy coś. Pamiętam poszedłem, siedzi tam... a to było lato, nie? Gorąco było. Tak te muchy siedzą, nie? Na tych udkach. Ja mówię po ile to, tam zacząłem rozmawiać, no ta mnie powiedziała. Ja mówię a to, to nie, takie muchy tu chodzą. Synku to pszczołka mówi, nie? Ja mówię „jaka pszczołka?!”. Jak mnie one wykrzyczały! Ale wesoło było. Tam nigdy nie było źle.

[muzyka], [okrzyki przekupek], [szum bazaru]

Helena Kurek: - Już byłem może w jakimś siódmym oddziale, szóstym, to już mama mi pisała na kartce, ja chodziłam na Bazar Różyckiego. Najpierw chodziłam z mamą, mama mi tam powiedziała, że ta pani się nazywa Zajązkowska, jak ja nie będę mogła, to ty tu będziesz przychodziła i będziesz zakupy robiła. To ja już chodziłam często na ten bazar. W tej głównej alei to było ciasno aż, no!

Halina Machocka-Piekałkiewicz: - Z babcią, czy tam z mamą, chodziłam jak jeszcze do szkoły powszechnej. A ruch był duży na bazarze. Tacy spacerujący z jakimiś fartuszkami, kobiety, które w domu szyły coś tam, jakieś fartuszki kuchenne takie, czy coś. No to tam było... to niewiele się różnił. No może się trochę różnił.

Teresa Szejwian: - Było wesoło. Grały adaptery tam pamiętam, przy fontannie to to takie jest takie modne, takie różne szlagiery prawda. I praskie i inne, i takie tego, także wesoło było. [...] pamiętam, tutaj te flaki, tu muzyka grała, także był taki ruch, gwar. Prawda? Ścisk, wesoło, muzyka, a jakieś właśnie ta gwara, taki szum tej Pragi, takie tam. Gry różne, tyć panie, ty tam taki, ty tego, nie przekleństwa, także bazar taki był właśnie, taki pełen życia. Takiej werwy. No i przy tym był taki humor, że jak oni sprzedawali, to oni takie slogany prawda, rymujące się jakieś prawda do tego, już trudno mi spamiętać jak oni mówili właśnie o tych. Czy to „flaki!”, jakaś „kiełbasa na gorąco!” czy tam coś. I coś tam tego takie były, prawda? Fajne takie zaproszenie do tego.

AHM: - I to wykrzykiwali tak?

Teresa Szejwian: - Tak, tak, wykrzykiwali tak. Żydzi, w Warszawie było bardzo dużo Żydów przed wojną, to Żydzi mieli głowę do handlu. Oni tak to zawsze mówili: „Panie siadaj pan, jak tu nie ma tego, to ja panu sprowadzę”. On nie wypuścił, nie wypuścił. Jak zobaczył tego, to

dotąd będzie... tak umiał prawda tego klienta, że on musiał kupić. „Proszę pana, ale u mnie, nie ma jak u mnie, nigdzie pan tak nie kupi” - tak umieli to zachwalać, że to się nie da opowiedzieć.

Jan Mikiciak: - Fajne takie były momenty, proszę pana. Taki cwaniaczek na przykład zapijaczony, proszę pana, stał, trzymał cegły: „Proszę państwa – mówi - ja sprzedaję patentowany środek na karaluchy! Proszę państwa: bierzemy danego karalucha, posypujemy go tym proszkiem, jeżeli karaluch, proszę szanownej publiki - bo się sporo ludzi zbierało - jeżeli karaluch nie wyzionie ducha, to proszę państwa, kładziemy danego karalucha na jednej cegle, a drugą cegłą go z góry!”.

Ryszarda Zielińska: - Na Bazarze Różyckiego prawie wszystkie budki były żydowskie. To byli najlepsi kupcy świata i z tego słyną. Więc na przykład, jak się mierzyło jakiś żakiecik, marynareczkę, to najpierw pokazywał przód, zapiął przód, a z tyłu chwycił za plecy, ściągnął na plecach, pięknie leży. Dobrze. Potem: „Pani chce obejrzyć tył?” Lustra były takie wynoszone, zresztą do dziś dnia wynoszą te panie lustra z budek i pokazują, żeby się obejrzyć... No to pokazywał tył, a tu ściągał panią jak najbardziej gdzieś z boczku, czy z przodu i tył też pięknie leżał. No więc wszyscy wiedzieli, dlatego chodziło się we dwoje, żeby ktoś oglądał przód i tył, żeby Żyd nie oszukał.

Teresa Szejwian: - No i teraz mi się przypomniał jeszcze taki szlagier na Bazarze Różyckiego kiedyś weszłam, trudno to wszystko spamiętać, ale raz weszłam na bazar to muzyka taka była, że naprawdę zapamiętałam, zaraz jak to było? „... raz pocałuje, raz w mordę bije i jakoś, chwalić Boga, się żyje”... Jako dziecko to zapamiętałam. Albo: „Przy fontannie usiadł chłopak przy swojej pannie... I stracił miarę, on ją całował, a ona ukradła mu zegarek...” To był taki szlagier.

[muzyka], [okrzyki przekupek], [szum bazaru]

Tadeusz Kosiński: - Mówi Pani coś nazwisko Kolczyński? Nie? O, mój Boże! To był mistrz Polski, wie pani, i w Europie przed wojną jeszcze, po wojnie jeszcze, walczył. Bokserem był, który był ceniony na bazarze to było bóstwo. Bo tam bóstwem był ktoś, kto wiedział gdzie trafić, żeby faceta położyć. Kolczyńskiego nazywali go Kolką, Kolczyński przychodził. Jeszcze, proszę panią, często widywałem takiego aktora przedwojennego, słyszała pani o Adolfie Dymsha?

AHM: - Słyszałam.

Tadeusz Kosiński: - Dymsza przychodził, łąził po tym bazarze, każdy go tam przyjmował, ciągnął go, aż się ululał w końcu. Dymsza był takim gościem znanym, Kolczyński był takim gościem znanym, a reszta to hołota...

Hanna Gałys: - Za bazarem jest ulica Brzeska. I na tej Brzeskiej były, tam były takie żydowskie, była smażalnia ryb. Tam chłopcy chodzili na piwo, na wódkę. Tam.

[muzyka], [okrzyki przekupek], [szum bazaru]

Hanna Sujecka: - Ja lubiłam strasznie Bazar Różyckiego. Z mamą chodziłam prawie codziennie. Ja tak, wejście było od Brzeskiej, brama taka duża na ten bazar. I później tak była, od Targowej było wejście, też takie solidnawe. A tu od Żąbkowskiej taka furteczka tam w porównaniu z tym, ale no bramka taka, też było trzecie wejście.

Ryszarda Zielińska: - No i jeszcze z boczku tam teraz, w tej ulicy, to jest kawałeczek, taka odnoga ulicy tej Kępnej, to tam też jeszcze się wchodziło, tam był szewc.

Hanna Sujecka: - Ja jak tylko mama się moja wybierała na Bazar Różyckiego, to ja pierwsza już zawsze byłam w kolejce do... do tego spaceru. To się wchodziło i takie budki, ale to naprawdę nieduże budki. Mogła pani wejść i zmierzyć coś... Ale to już się koło siebie kręciło, bo już było ciasno.

Romana Ciechomska: - U mnie ojciec zawsze kupował buty u Żyda. To on miał taką klitkę, że on tylko się mieścił, wie pani, tam to tu się wchodziło i tu były takie okrągłe schodki, że tylko jedna osoba mogła wejść. I na górze stał fotel, taki fotel, taki stołek, wie pani, szewski i tego. I on tam te buty klepał cały dzień. A jak dzwonek zadzwonił u drzwi, to on schodził i obsługiwał klienta. Drzwiczki koło drzwiczek tak były, ale to był taki, wie pani, dość wysokie te, te budki były.

Hanna Sujecka: - I tak jedna koło drugiej stała tak, po jednej i po drugiej stronie. Taka, taka jedna tylko szparka jakby od, od Brzeskiej, do Targowej. Taka, taka uliczka jakby. A tu wszędzie po bokach, wszędzie budeczki te....

Ryszarda Zielińska: - Od Brzeskiej zaczynała się branża spożywcza, nabiałowa. Potem było, jak od Brzeskiej się wchodziło, z lewej strony, były warzywa, a później nawet były zioła

narozkładane na takich płachtach, na betonie, na podłodze. Zielarki przyjeżdżały, wszystko można było kupić, nie trzeba było chodzić do apteki. Na wszystkie choroby, na wszystkie leki. Ja z babcią chodziłam, babcia mi kupowała te leki, co uważała za stosowne. Dalej były już budki, przechodziło wszystko z ubraniami. No ślubne suknie, do komunii. Wszystko, jak pani weszła, nie musiała pani nigdzie chodzić, duży koszt trzeba było wziąć, a nawet dwa.

H. Królak: - W dwóch miejscach sprzedawali buty, skóry i takie rzeczy. Suknie ślubne to były takie całe, wie pani...

Adam Królak: - Rzędy. Rzędy, takie, suknie ślubne, tam były dwa komisje. Pierwsze komisje w Warszawie. Tak, pierwsze komisje tam były w ogóle, na Bazarze Różyckiego, i tam można było kupić wszystko.

Helena Kurek: - Wszystko tam można było dostać. Wszystko. I gotowe palta, jesionki, kurtki i... i budki te, państwo Wołczyńscy, to matka zawsze, moja mama kupowała tam pościel. Mieli już gotową pościel, nie wiem, kto im tam szył, dostawców jakichś mieli. I tam można było kupić i koperty takie na kołdry, znaczy takie ładne, pamiętam, z wycięciem, z koronką, czasem nawet jeszcze z jakąś wstążką, czy coś, wycięcie na tej kołdrze musiało takie być. No to tam wszystko na bazarze. Na bazarze były i budki z tym, z pantoflami. Co mówię i męskim, i damskim. Były.

Maria Krasnodębska: - Żyliśmy z bazaru. W rzeczywistości to cała moja rodzina tu żyła z bazaru. Bo na bazarze proszę cię, budkę mieli z obuwiem. I ludzie przychodzili i kupowali obuwanie. Ale tam różne budki byli. I z obuwiem, z ubraniami, z konfekcją, z futrami. Ze wszystkim. Jedni przychodzili sprzedawali, drudzy przychodzili kupowali. Ja młoda byłam, to w czasie wakacji, jak chodziłam do szkoły, to kupowałam wełniane swetry, wełniane sukienki, takie na drutach robione, wiesz, ludzie przynosili i sprzedawali. Ale takie ładne te, te wełniane swetry, wełniane swetry, wełniane szale tylko, takie ładne z angory i przynosiłam do domu, to pruć, wiesz? Brałam na stołek, rozwijałam w takie długie pasy, pruć to. Później w occie ostatni raz płukałam, wyschło i poszłam na bazar, sprzedawałam jako czysta wełna.

AHM: - I to wychodziło drożej?

Maria Krasnodębska: - Co?

AHM: - Droższa była czysta wełna niż te sukienki?

Maria Krasnodębska: - No pewnie.

AHM: - Naprawdę?

Maria Krasnodębska: - Bo wiesz co, ja kupiłam na przykład jakąś sukieneczkę dziewczynki takiej pięcioletniej, to sprzedawałam jako normalną wełnę, tak jak była, jak płacili za normalną wełnę. Nikt się nie poznał, wiesz. Ale to trzeba było już, tam weszłam, wiesz, w ten dryg, że proszę ciebie, że już wiedziałam, co kupić. Nie takie zniszczone, podarte, nie. Tylko takie dobre rzeczy.

Ryszarda Zielińska: - Mama obszywała całą rodzinę, więc było o wiele lżej. Z byle czego coś zawsze uszyła. Nie były wtedy materiały drogie, na Bazarze Różyckiego był wybór. Zawsze. Nawet jak już nic nie było, jak już było wszystko w ruinach, nie było sklepów, nic. Na Bazarze Różyckiego nie wiem, spod ziemi wykopywali, czy coś. Zawsze coś się znalazło i zawsze coś tam można było z tego uszyć.

Olga Charkiewicz: - Dopiero w czasie okupacji to były jesionki były takie... no... szyte jak to chałupniczo bym powiedziała i w tym, na bazarze można było kupić. Mama w czasie okupacji to szydełkiem robiła kapcie, taki sznurek papierowy był kolorowy. Z tego sznurka papierowego. One nie były trwałe, bardzo ładnie wyglądały, bo były tam zielone, czerwone i jeszcze obszywała to futerkiem, takie skrawki dostawała tam od swojej ciotki, czy kuzynki, która z kolei jakieś dziecięce rzeczy tam szyła. Na Bazar Różyckiego właśnie takie futerka, takie nosiły dzieci takie futerka z królika białe, z pomponami, zawiązane, no tak. No już nie te czasy, ale to było coś, że każde dziecko ma takie zdjęcie, bo to były jakiś dowód, że to dziecko jest dobrze ubrane.

Teresa Szejwian: - Mama trochę poszła do handlu pracować, bo było ciężko, bo wszystko było doszczętnie spalone i nic nie zostało wyratowane, ale mamie nie szło. Bo to trzeba mieć też smykałkę do wszystkiego. I do handlu też. Także mój starszy właśnie mój brat pomagał mamie przy handlu i była łapanka na bazarze Różyckiego. A mój brat przerażony i mówi: „mamo i co teraz z nami będzie? Co z nami będzie?” A moja mama nie myślała długo i mówi: „masz medalik? Weź ten medaliczek - mówi - trzymaj się, ja też, i Pan Bóg nas przeprowadzi”. On mówi: „Mamo naprawdę to się uda? - No tak synku, trzymaj się”. No i mama tak wzięła tą chustkę sobie tak bardziej nasunęła, to była skóra i kości, no była bardzo mizerna,

wychudzona. No i w końcu przechodząc, po niemiecku tam Niemiec coś krzyczał, żeby przepuścić ich. A potem jak oni już przeszli, to on odetchnął: „Mamo udało się. Naprawdę.”

Tadeusz Kosiński: - Były łapanki. Niemcy otaczali Bazar Różyckiego od strony ulicy Targowej z Łukowskiej i od Brzeskiej. Zamykali, zabierali wszystko, co im się podobało z tego bazaru. Brali tam kilkudziesięciu, czy więcej niż kilkudziesięciu mężczyzn, wywozili nie wiadomo gdzie.

Teresa Szejwian: - Mama była tak zapracowana na tym Bazarze Różyckiego. Ona nie wiedziała, że powstanie wybuchło. I tak się cieszyła, że tak ludzie jej rzucają te pieniądze. I znikają. I tak się cieszyła pamiętam, że dzisiaj nam dobry obiad ugotuje, jedzie do sklepu, a tu w sklepach nic nie ma. Ona nie wiedziała, że tak ludzie wszystko wykupowali prawda, rzucali jej pieniądze. Nawet reszty nieraz nie chcieli zabrać.

Elżbieta Strzemińska: - Tuż po wojnie była bieda u nas. Więc najtańsze rzeczy, z czego najtańsze? Z kretonu. Kreton to była bawełna, bawełna była. Więc były sukienki z kretonu. Naturalnego tworzywa, znaczy, nie tworzywa, tylko z naturalnego materiału było. A wie pani, kiedy zaczęło się pierwsze tworzywo? Mianowicie na Bazarze Różyckiego sprzedawali nylonowe bluzki. To był kolor biały i żółty. Dlaczego? Dlatego że były po wojnie spadochrony były wojenne, to były z nylonu. I u nas tutaj, nie wiem skąd to było, ale wiem, że przywozili te spadochrony i szyli bluzki. I kupowało się na bazarze Różyckiego bluzki. One przeważnie były, tak jak mówię, w kolorze białym albo żółtym. I to były z takimi falbankami szyte bluzki z takiej... z tych spadochronów, no ale nylonowe, z nylonu, bo to był szczyt mody. To było niezdrowe wszystko, ale to było szczyt mody. Po wojnie przecież, jeśli chodzi o tą część Pragi, to przecież modę dyktował Bazar Różyckiego, kochanie. Bazar Różyckiego.

Hanna Gałys: - Piękny był bazar Różyckiego. Pojęcia pani, młoda osoba nie ma, jaki był przepiękny Bazar Różyckiego. Wszystkie najelegantsze damy.... Bo nie było tak jak teraz sklepu, wszyscy... bluzki ze spadochronów były szyte białe i żółte. Tu z falbankami. Tu był karczek, tu falbaneczka. Taki rękaw, falbaneczka. I tu wiązane były. I były z kocy angielskich, co żołnierze poprzywozili po wojnie, lejebiki. To było takie jak $\frac{3}{4}$ i tu było kloszowe z tyłu. I było żorzetowe... tak, taka marynareczka. I żorzetowe, granatowe, granatowe sukienki, ręcznie malowane. Każda kobieta musiała taką mieć, z Bazaru. No i kapce były, górale przywozili, to były takie filcowe, takie z takiej wełny góral... górskiej poszyte. Tu były takie pięty skórzane, tu były paski skórzane, tu były skórzane. I one się zapinały na sprzączki z tyłu. No i oczywiście oficerki były

modne dla kobiet. Każdy... ja miałam po siostrze. Bazar Różyckiego to aż na Targowej był. Tutaj na zewnątrz. Kiedy to się... no na świę... a w ogóle wszystko pięknie było. I nie było takich staroci, tylko wszystko szyte w domu. Piękne butki. Futra, buty, a buty jako piękne, wszyscy chodzili na Różyckiego. Babcia moja se kupiła gazową chusteczkę, sama poleciała, gazówki były modne, ja przyszłam, a babcia mówi: „Pierwszego mi oddasz za tą chustkę”.

Jacek Natorff: - Nigdzie indziej nie kupowało się butów, tylko na Różyckim. Na Różyckiego były najmodniejsze buty, może i byle jak zrobione, ale były i na naszą kieszeń i wie pani, była to wtedy moda taka, że albo były szpiczaste, tak zwane „bitelsówki” prawda, to tylko tam. Nigdzie więcej pani w Warszawie nie kupiła. Owszem był taki szewc w Alejach gdzieś tam, czy na Rutkowskiego, ale ceny były nie na kieszeń chłopaków z Pragi.

Roman Konecki: - No, a buty się kupowało na Bazarze Różyckiego. Takie z obciętymi czubami. Taka moda była w szkole, wszyscy, a i skarpetki takie w paski Teraz to się śmiać chce, żółto jakieś niebiesko-żółto-czerwono w paski. Takie śmieszne, no nie wiem, jak bikiniarze się ubierali kolorowo. Takie skarpetki to była moda, żeśmy chodzili, wychowawczynie z nami koty darła. Te buty z tymi obciętymi czubami to zazdrościłem, to „a gdzie kupiłeś to, a na Bazarze Różyckiego to tam...

Adam Ferch: - Jako gimnazjalista, potem jako student dorabiałem w ten sposób, że... jeden z sąsiadów to był krawiec, który szył płaszcze męskie, prochowce, na Bazar Różyckiego. I trzeba było te płaszcze dostarczyć pod wskazane budki, żeby milicjant nie złapał. No to z kolegą żeśmy zakładali po 3-4 sztuki na siebie. Jak było chłodno, no to to jakoś przechodziło, jak był upał taki jak dzisiaj to był kłopot i zanosiliśmy i mieliśmy od płaszcza tam ileś złotych, w każdym razie nieźle mieliśmy od płaszcza. I to funkcjonowało regularnie. Ale to była szara strefa.

Ewa Pisz: - Tak samo jak nagrania, które namiętnie... 70-te lata, gdzie było tak dużo tych nagrań pięknych tego, to nawet po te nagrania, chociaż one nie były najlepszej jakości. Ale zanim płyta wyszła, to na drugi dzień na bazarze. Nie wiem tam z czegoś nagrywali, a my żeśmy wszyscy kupowali i wszyscy żeśmy te płyty pocztówkowe mieliśmy, były niektóre sztywne, a niektóre można było tak sobie zwinąć i iść. Ja pamiętam z lat..., jeszcze tutaj wcześniej niż 59 rok, kiedy się szło na ten bazar, wszystko tam było. Pyzy wołane różnym włosom, Jelenie malowane na płótnie też były.

[muzyka], [okrzyki przekupek], [szum bazaru]

Magdalena Michalska: - Dawne czasy, dobre czasy, szkoda że minęły. Powinien powstać pomnik warszawskiej przekupki. Właśnie takiej przekupki, ale bardzo schludnie ubranej, bardzo czyściutkiej, bardzo to wszystko było ładnie podane.

Joanna Mazurek: - Te panie, które sprzedawały na bazarze, albo na Targowej albo tu, i one były tak, utrefiona, znaczy, wytapirowane, to się nazywało. Umalowane... szminka na czerwono, paznokcie na czerwono. Makijaż był tak ostry...

Adam Królak: - To byli wszyscy, takie pokolenie ludzi bardzo pracowitych, pracujących. Myślę, że może to nie była jakaś elita intelektualna, ale to byli ludzie o wyjątkowej mądrości życiowej, którzy zadbali o to, że każdy z nas skończył szkołę podstawową, szkołę średnią i studia wyższe.

Adam Ferch: - Bazar Różyckiego w okresie rozkwitu swojego, to znaczy w latach 50., początek 60., to w sumie kupcy, rzemieślnicy, hurtownicy, ci którzy żyli z tego zjawiska zwanego bazarem Różyckiego, to ocenia się, że to było 100 tys. ludzi. To było strasznie dużo. I to nie byli ludzie źle zarabiający.

Teresa Szejwian: - Jeden umierał z głodu, a drugi się bogacił. No, różne sytuacje. Jeden pan na bazarze zatrudnił mamę do noszenia makulatury. To znaczy dawniej się nie pakowało, tak jak teraz. Są siateczki nylonowe i tak dalej. I piękny papier i różne torby kolorowe. Tylko po prostu po wojnie pakowało się rybę, czy jakieś tam inne rzeczy, czy owoce właśnie w gazety. To makulatura wtedy schodziła. Także miała parę groszy na tej makulaturze. I kiedyś ona właśnie tak nie szedł jej ten handel i tak szła przez ten Bazar Różyckiego i ten jeden pan w budce, nawet pamiętam jego nazwisko, bo dużo nam pomagał, pożyczał mamie pieniądze, pan Klimczak i on miał budkę na bazarze Różyckiego. I on tak patrzył, moja mama ma takie dziurawe buty! I mówi: „chodź pani do mnie, chodź pani do mnie. Ojejku ma pani troje dzieci, jakie pani ma buty, woda się pani leje”.

Roman Konecki: - Taki bazar to dawał pracę mówię, setkom, czy tysiącom osób. Codziennie tysiące ludzi przyjeżdżało z całego świata, nie tylko tutaj z terenów Warszawy, czy pod Warszawy, bo jakaś moda się na świecie pokazała, to tu już wszystko było prawda? Bo jednak prywatna inicjatywa jednak była szybsza, niż państwowe molochy przemysłowe prawda.

Wszystko metodą chałupniczą było szyte, czy ubrania, czy jakieś bluzki, czy spodnie. O pieniądze było łatwiej, bo można było pracować ile się chce. To znaczy były pieniądze, a nie było co kupić, o tak mówiąc, w państwowych sklepach były puchy. No smutna historia Polski.

[muzyka], [okrzyki przekupek], [szum bazaru]

Kunegunda Sanir: - Bazar kwitł przez wiele dziesiątków lat, lata 50., 60., 70., nawet 80. też. I grała orkiestra. Zawsze orkiestra była na bazarze. I były te pyzy. Kobiety gotowały, można było kupić na bieżąco coś tam. Więc jak głodny ktoś przyjechał. Przecież na bazar przyjeżdżano z daleka. Ci kioskarze i handlowcy i różni tutaj pracujący, to musieli przecież coś jeść. To jest wiele godzin od rana do którejś tam po południu, no to niektórzy sobie sami gotowali, ale również kobiety były takie, które tam w koszykach, w koszach takich dużych, albo wózkami zawoziły obiady właśnie dla tych pracujących na bazarze. I tym się trudniły po prostu.

Helena Kurek: - Mówię nie, nie pójdę do tego Wedla, tylko ta moja ciocia co mieszkała tutaj na Targowej naprzeciwko nas to handlowała na bazarze też zaraz po powstaniu, bo już kupcy zaczęli te budy otwierać, już tak pomału wszystko przychodziło do normy. To ta ciocia mówi, wiesz co, mówi ja to handluję, robię herbaty, kakao, kawę, mleko i roznoszę po bazarze i sprzedaję. I ja mówię, to ja się też za to wezmę. I ja mówię i ja się też za to wezmę. I ja się za to wezmę. Ja kupiłam sobie ćwiartki, butelki ćwiartkowe takie i korki, kobieta przynosiła mi mleko takie wiejskie, bańkami. Ja zaczęłam brać to mleko i zaczęliśmy gotować. Samo mleko, kawę, herbatę, kawę z mlekiem i i... i ja w te butelki nalewałam, robiłyśmy to, cukrem słodziłyśmy, te buteleczki się wygotowywało, korki wygotowywałam, czyściutko się robiło. Ja zawsze też czysta starałam się być jakaś taka no i to roznosiłam, bo ta ciocia miała moja wielkie też powodzenie. To już tam mi trochę wyrobiła [...]. Ale mówi, wiesz co, ja się przeniosę. Bo jeszcze był po drugiej stronie taki zieleniak. I tam też był bazar. Na Ząbkowskiej. Naprzeciwko prawie tego bazaru. Były inne kobiety, które się za to wzięły, tam z Brzeskiej, to... ale to takie niechlujne takie. Na oko spojrzeć na nie było to widać było... A ja miałam wielkie powodzenie, bo moja ciotka to też była czyściocha taka, i taka.... Taka tego. I ja... i ja w jeden rękę jeden kosz, w drugą rękę drugi kosz, w jednym 25 butelek, w drugim poprzekładane jeszcze jak zimą, to poprzekładane jeszcze jakąś flanelą, czy czymś, żeby nie stygły, żeby nie stygło i z tymi dwoma kloszami na bazar. No i do budek wstawiałam. Już na mnie czekali. Wstawiałam to nie

płacili, tylko jak wypili, to dopiero musiałam te butelki zbierać. To miałam pamięć jeszcze dobrą, gdzie ja tam pozostawiałam. Początkowo było mi trochę ciężko, a później to już, to już miałam swoich klientów takich, to już no i zapłacili mi te pieniądze, już przyszedłam do domu, no to mieliśmy, mama mi pomagała i te korki się wygotowało, żeby tam nie przesiąkały i to. No i dobrze było. No tylko, że musiałam dźwigać. Tam było dosyć ciężko. Tam było ciężko. W jednym ręku i w drugim.

Adam Ferch: - Rozmawiałem kiedyś z kobietą, która w momencie, jak straciła męża, została się sama z synem studentem, a sama zarabiała gdzieś tam grosze, jako robotnica. Mieszkali na ulicy Nieporęckiej, czyli już Szmulki. I przyszli sąsiedzi i powiedzieli Jadźka, my ci pomożem. I załatwili jej prawo sprzedaży kawy i herbaty kupcom na bazarze Różyckiego. I to było tak, że ona wyruszała z wózkiem, gdzie były butelki obwiązane szmatami, żeby to nie stygło. Musiała być mocna dobra herbata i mocna dobra kawa i pani przychodziła chyba o szóstej rano, żeby to rozwozić. Potem po paru godzinach te butelki odbierała, a wieczorami zatrudniała u siebie w kuchni 2-3 studentki, które te butelki myły i napełniały i zanosily. I wiem, że ona finansowo odżyła, ona stanęła na nogi, tylko na tym.

Andrzej Malesa: - Tu od tej strony od Brzeskiej, bo na flaki się chodziło, na flaki, na pyzy nie? Bardzo dobrze wspominam.

Anna Dembowska: - Rosół, flaki, pyzy.

Magdalena Michalska: - Ciepłe, gorące, ze słoninką, pyszne, pyszne. Prawdziwe pyzy to była wielka przyjemność.

Adam Królak: - Flaki z pulpetami, schabowy, rosół. Do tego była tak zwana herbatka w butelkach od... ćwiartek, bo wódki nie wolno było sprzedawać, więc „herbata” była zabarwiona zapalona cukrem i w gazecie to było. Obiad można było tam zjeść wyśmienity.

Adam Ferch: - Przecież jak byłem studentem, to chętnie chodziliśmy na Bazar Różyckiego na pyzy, na flaki z pulpetami, było prześwietne żarcie z kubła tak. Doskonałe żarcie było.

Romana Ciechomska: - Nawet jak przyjeżdżaliśmy z Mokotowa, to tylko szliśmy na Bazar, na pyzy. Mmmm jakie pyzy tam były. A mój mąż to się wstydził, to zawsze gdzieś za budkę wlaź, żeby go nikt nie widział i te pyzy zjadł. Bo ja to też, ale ja się nie wstydziłam, a on się wstydził.

Joanna Mazurek: - Jak na bazar się wchodziło, od strony Targowej i od Ząbkowskiej, ale przeważnie od Targowej. Po lewej stronie, ten pierwszy rząd i później się zakręcało w lewo to tam właśnie były te pyzy. Pyzy, pyzy sprzedają, pyzy, pyzy. I flaki były. I flaki, falki tam wołały te panie. I tam właśnie tam między tymi flakami, tymi pyzami [...] ludzie, którzy robili różne interesy czarne, a to dolary, albo jakieś kupisz, sprzedasz, no takie różne sprzedawali rzeczy, których nie można było normalnie w sklepach kupować, a to gdzieś przemycone, a to papierosy, a może alkohol, albo coś takiego no i jakąś walutę. I tam panienki takie stały właśnie, które po prostu były łatwego prowadzenia. I one tam stawały pamiętam, nogę zawsze tam... a i jeszcze sobie przypomniałam i Cyganki. Oj było dużo Cyganek. I te Cyganki tam, a powrózę pani, a powrózę... z dziećmi.

Andrzej Malesa: - Tym wejściem od Ząbkowskiej jak pan wszedł, mógł pan kupić tam i granat i pistolet i wszystko. Tylko trzeba było mieć wejścia no. Po prostu bo tam na obcego to panie kochany, na 11 Listopada, tam koszary są, tam mają. I tego, no ale...

Andrzej Kutrzebski: - Od strony Ząbkowskiej ta alejka złodziei była przecież. Wchodziła pani, można było wejść też od Ząbkowskiej, jak się przechodziło właśnie stała cała kupa właśnie takich, co zegarki sprzedawali, takie za bezcen. To wiadomo, wszyscy wiedzieli, że to są kradzione. Ale alejka złodziei no.

Adam Królak: - Na bazarze stał facet, jak otwierał tam było 150 zegarków.

AHM: - No tak, [...].

Adam Królak: - Wszystkie były, Atlantiki, Omegi, co pani chciała, I podrabiane, nie podrabiane.

Tadeusz Kosiński: - Tam się zawsze zbierało dużo ludzi, którzy przy wejściu do bazaru na bazarze handlowali złotem dolarami i wszystkim. Tam mieszkali akurat [...]. To kiedyś wtargnęli już nasi, po wojnie proszę pani, to ci handlarze złotem obawiali się, że wsadzą ich do pudła na ileś tam lat, nie dość, że zabiorą to, co mają, to jeszcze pójdą do paki jak to się mówiło, to robili w ten sposób, że rzucali na dach budek bazarowych [...] „parówki” 5-rubłówki. To wszystko co mieli chcieli się oczyścić. Inni, którzy nie zdążyli, są takie... tak jak tutaj są ścieki wodne w takim... metalowe te kratki, woda musi spływać, to nawet rezygnowali z tego złota, tylko rzucali do środka, do tego kanału. Ze strachu. To już było za czasu PRL, także te nagonki na Bazar to bywały częste wtedy. Bo oni chcieli wypłenić tych wszystkich handlarzy. [...] nie

wiadomo z kim, tego się nie wypleni. Trzeba było ktoś sprytny i zgarnął te dwudziestki, to przecież kupa pieniędzy, kieszenie wypchane złotem. Tylko że jak tylko kupili, bo oni skupowali, oni skupowali. [...] ktoś potrzebował i wszystko szybko no to mieli. do skrytek jakichś tam. Był taki jeden przy wejściu od Ząbkowskiej. No to podobno tak jak fama głosiła, że facet siedzi na workach. Jeden to był Napoleon, [...]. [...] był taki zakład jubilerski. Nie wiem...

Roman Konecki: - Po prostu kwitł handel, a że przy tym była patologia, że paserzy handlowali kradzionymi rzeczami, to mówię, to nie wina mieszkańców, ale to policja, milicja tam też robiła przecież te, naloty i wyłapywała jak mogła, w miarę swoich sił, przecież też nie można od policji wymagać jakichś nadprzyrodzonych sił, żeby to... no i [...] tam były te.

Jacek Natorff: - Też tam milicja goniła prawda i grali w trzy karty i kubeczki prawda no...

Roman Konecki: - Zawsze podziwiałem tę grę w trzy karty, kubeczki. To było fajne, bo to nawet pewien schemat, zauważyłem, że tam kilku było panów, cała grupa i jeden ten to wszystko manipulował, na jakimś stoliku rozkładali, na jakimś śmietniku, czy jakimś nie wiem. I jeden, jednemu ze swoich tych kumpli dawał wygrywać, widzowie z okolicy się napalali na to, no i grali. Przegrywali straszne, grube pieniądze jakies. Tam jakiś cudzoziemiec już nie pamiętam czy Węgier czy coś to boże lamentował, czy tam żona to nie, nie. No i w każdym razie przegrał i go zrobili na jakieś grube pieniądze. [...] to był tak zwany folklor, prawda, miejsca, dzielnicy tego bazaru, ten dreszczyk emocji.

Grażyna Dylewska: - Policja na Cyryla była skorumpowana z tym światem przestępczym od początku. Nawet doszło do tego, że jak już w końcu zaczęli ich rozliczać, to wszystkich wymieniono na innych, żeby zrobić porządki. Oni żyli, policjanci, to żyli z bazaru Różyckiego. Codziennie chodził z ręką, jemu wszyscy ci dawali, więc dlatego tego nie można było zlikwidować, bo stójki stały od... to sama widziałam tych stójkowych. Taki gang od tych [...] i lusterek, to straszny przekręt tam, to oni stali tak od tego stolika, aż do samego Cyryla tak co parę kroków i jak się na Cyryla ktoś ruszył, że będzie ino w stronę bazaru, to w ciągu jednej minuty, dwóch, już tu przy stoliku wiedzieli, że oni jadą. Policja dała zgody na te garaże, bo to jest dosyć wysoko, no tak, jak garaż nie? Że złodzieje, którzy kradli na bazarze Różyckiego tam, ukradli i uciekali na Targową, jako taki przestrzał, prosto, z tymi rzeczami. Więc jak oni to postawią ten murek, to złodziej się zatrzyma. A prawda była taka, że złodziej dawał jeden krok do góry i już był na murku, a ten kto go gonił, stawał przed murkiem i dalej nie mógł.

[muzyka], [okrzyki przekupek], [szum bazaru]

Teresa Szejwian: - O teraz o, mało tych budek już zostało. Tak ci sprzedawcy już starsi są. Zresztą mało klientów już nawet przychodzi.

Jacek Natorff: - Mnie się bazar zawsze kojarzył z taką ilością ludzi, że ciężko było przejść. To co się w tej chwili tam, ta namiastka tego bazaru, to jest... nawet nie wiem jak to określić, wie pani...

Andrzej Malesa: - Moim zdaniem to ten bazar powinien być, bo to było takie no... coś takiego specyficznego, że można było wszystko kupić. Co się chciało, taniej niż w sklepie. Teraz porobili te markiety, wie pani, to może to i dobre, no te mariekty, ale to tam powinien być jeden na dzielnicę, czy jak. A tak to detaliczna taka ta sprzedaż.

Hanna Gałys: - W ciągu mojego życia to się zmieniło tak, że upadł w ogóle Bazar Różyckiego. Nie wiem, czy to dobrze, czy to źle, bo ja nie jestem historykiem, nie wiem. Powinien zostać. Może trochę taki jakiś okrojony, ale powinno się zachować tradycję.

Teresa Szejwian: - Ale myślę, że ten bazar jeszcze, jeszcze przejdzie do dawnej świetności, jeszcze się rozkręci.

[muzyka], [okrzyki przekupek], [szum bazaru]